

Stefan Lichański – *Optymizm krytyczny i realistyczny*

„Nowe Książki”

nr 3 z 1958 r.

Autor *Naszej Pani Radosnej* otrzymał w ostatnich dniach ubiegłego roku nagrodę literacką Warszawy za swoją powieść *Pamiętnik Filipka*. Nagroda ta – to oficjalne wprowadzenie do literatury pisarza, którego dotychczas nasza krytyka, zaprzętnięta robieniem gwaru i szumu wokół rozmaitych mających wysoki kurs na giełdzie literackiej, choć nieraz bardzo wątpliwych wielkości, nie raczyła w ogóle zauważać. O pierwszym wydaniu *Pamiętnika Filipka* pisano daleko mniej i daleko powściągliwiej niż np. o *Złym Tyrmanda*.

Zambrzycki zresztą o rozgłos nigdy nie zabiegał. Pisze on niewiele i traktuje swoje pisarstwo tak, jakby było ono jedynie kaprysem i zabawą utalentowanego amatora. Wydał dotychczas zaledwie trzy powieści: *Naszą Panią Radosną*, *Mgłę nad Skaldą* i *Pamiętnik Filipka*, oraz tomik opowiadań, wspomnień i felietonów zatytułowany – o ile dobrze pamiętam – *Czysta z kropelkami*. Wszystkie te utwory pisane są jakby żartem, jakby na marginesie poważniejszych zajęć i zainteresowań autora. Podoba się to czytelnikom, którzy chętnie sięgają po książkę, w której nikt ich nie gromi, nie strofuje i nie poucza, ale po prostu opowiada inteligentnie, barwnie i z humorem o interesujących ludziach i ciekawych wydarzeniach. Dla naszej krytyki natomiast, czulej szczególnie na patos, tragizm i „rozdrapywanie ran”, Zambrzycki jest za mało jeremiaszowy, tyrteuszowy, osjaniczny, żeromski. Humor, pogoda, uśmiechnięty wyrozumiale i pogodnie sceptycyzm mądrości życiowej, czerpiącej z wielkiego a gruntownie przebadanego myślnego zasobu doświadczeń – to za mało dla amatorów tragedii, apokalipsy i sądów ostatecznych. Ponieważ jednak dobra książka zwykle i tak trafi do czytelników, niezależnie od tego, co krytycy na jej temat mówią czy milczą (Niemcy wymyślili dla tego typu milczenia piękne określenie: *totschweigen*), pozostawmy ich w spokoju i przejdźmy do utworu, o którym mamy tym razem pomówić, to znaczy do *Naszej Pani Radosnej*.

Powieść ta, to rzekomy pamiętnik narratora, który wspólnie z trzema przyjaciółmi odbył zuchwałą podróż w czasie i zawędrował do starożytnej Pompei u schyłku panowania Wespazjana. Przybysze z dwudziestego wieku świetnie aklimatyzują się w grecko-rzymskim środowisku pompejańskim, gdzie założywszy wytwórną pędzoną z winogron wódkę, robią doskonałe interesy i gdzie bawią aż do chwili zagłady miasta przez potężny wybuch Wezuwiusza, uważanego podówczas za wulkan od dawna wygasły.

Po tej katastrofie bohaterowie powieści wracają znowu w wiek dwudziesty. Jeden z nich jednak, Jeff Van Campen, trener piłkarski i zdobywca wieńca laurowego na Olimpiadzie, uzyskanego zresztą w sposób niezupełnie legalny, bo za przetłumaczone na nowogrecki wiersze sportowe Wierzyńskiego, żeni się z pompejańską fryzjerką Ireną i rezygnuje z powrotu. Przenosi się natomiast w nasze stulecie z pozostałymi wędrowcami w czasie kapłan Junony Seutes razem z po-

sągiem swojej bogini oraz zabytkowy (z pierwszego wieku naszej ery), przyhołubiony przez narratora pompejański kundel Pompek.

Ów Seutes zostanie później katolickim księdzem i proboszczem w belgijskiej parafii Franchimont, rodzinnym miasteczku pułkownika Bodineau, duchowego wodza całej gromadki przyjaciół i organizatora owej wielkiej podróży w czasie, który prócz tego uzupełnia przedmową i komentarzami zapiski narratora. Nie tylko jednak (po prostu dzięki talentowi pułkownika Bodineau w sporządzaniu odpowiednich dokumentów) rzymski kapłan przeobraża się najpierw w duchownego prawosławnego, a później – uzupełniwszy (już o własnych siłach) wykształcenie w seminarium diecezjalnym – staje się katolickim księdzem. Równie zawrotną karierę robi w Belgii posąg jego dawnej bogini. Umieszczony w ogrodzie otaczającym willę pułkownika, staje się przedmiotem majowej adoracji nabożnych kobiet z Franchimont jako posąg Najświętszej Marii Panny. Tak rzymska Junona przekształca się w katolicką Naszą Panią Radosną (Notre Dame de Liesse), a przemianę tę akceptują również najwyższe w tej mierze zaświatowe Instancje, gdyż przed posągiem pompejańskiej Madonny zostaje cudownie uzdrowiony inwalida wojenny Andrzej Piedboeuf.

W tej historii o wędrujących w odległą epokę przyjaciółach, którzy stale mają jakieś nieporozumienia z policją, urzędnikami celnymi, prokuraturą i konsulatami, a przecież jednocześnie zyskują w pełni naszą życzliwość i sympatię – żart miesza się z lirycznym sentymentem, fantazja z realizmem, zręczna mistyfikacja literacka z dowcipnie i zgrabnie podanym wywodem filozoficznym. Nie filozofią jednak podbija Zambrzycki czytelnika, lecz przede wszystkim swoją znakomitą, pełną swady i humoru narracją oraz plastyką wyobraźni, wyczarowującej wizję starożytnego rzymskiego miasta, wizję, w której erudycja historyczna spleta się nierozdzielnie z fantazją, tworząc w sumie obraz rzymskiej przeszłości na pewno niewiele mający wspólnego z rzeczywistością, ale po sienkiewiczowsku wręcz barwny i dający iluzję „podkolorowanego” najwyżej cokolwiek zmyśleniem realizmu.

Co do filozofii Zambrzyckiego – to trzeba wyodrębnić dwie jej różne warstwy. Pierwszą z nich stanowią tezy zaczerpnięte w znacznej mierze z interesującej, choć mocno w swych wywodach ryzykownej książki Tadeusza Zielińskiego *Hellenizm a judaizm*. Teza, że chrześcijaństwo bliższe jest w gruncie rzeczy religijnym pojęciom Greków niż dawnych Żydów i że nie ma istotnych treściowych powiązań między Starym a Nowym Testamentem, jest bardzo efektowna, ale trudna do obronienia. Przytoczony w powieści apokryficzny list apostołski Łukasza Ewangelisty jest mistyfikacją typu utopijnego: przedstawia koncepcję pierwotnego chrześcijaństwa nazbyt sielankowo, jakby natchnioną *Kwiatkami świętego Franciszka*, a nie historyczną wiedzą o najwcześniejszym okresie dziejów Kościoła. Hellenizujący katolicyzm Zambrzyckiego, gdy spojrzeć nań z punktu widzenia katolickiej ortodoksji wyznaniowej, mocno zatraća herezją.

Te helleńsko-katolickie pomysły są zresztą do powieści dość luźno przyczępione. W gruncie rzeczy religia interesuje Zambrzyckiego przede wszystkim jako fenomen kulturalny, społeczny, psychologiczny, a wobec jej metafizyczno-mistycznych założeń i konsekwencji zachowuje on stanowisko życzliwej neutralności, skłaniającej się nawet do pełnej akceptacji – ale z powodów głównie natury

estetycznej. Jest on tak zakochany w urodzie doczesnego świata, że pragnąłby przedłużyć jej trwanie poza granicę grobu i tę swoją tęsknotę za przedłużeniem ziemskiego trwania w pośmiertną przyszłość wyraża metaforyczną legendą o Junonie-Madonnie, Wielkiej Macierzy, opiekuńczym bóstwie wszystkiego, co istnieje.

I to jest najistotniejszy filozoficzny zrab książki Zambrzyckiego: afirmacja życia we wszelkich jego przejawach i głęboka wiara w zasadniczą dobroć i prawość natury ludzkiej. Autor *Naszej Pani Radosnej* jest niepoprawnym optymistą, choć „optymistą krytycznym”, optymistą-sceptykiem ze szkoły Montaigne’a, umiającym nie prześlepić i nie rozgrzeszać zbyt łatwo głupoty, złośliwości, obłudy. I to właśnie czyni jego „optymizm krytyczny” na wskroś realistycznym i trzeźwym, nie wyspekulowaną, abstrakcyjną tezę, lecz kwintesencją rzetelnej, z konkretnego doświadczenia czerpanej wiedzy o świecie i człowieku, propozycją światopoglądową postawioną epoce chorej na czarnowidztwo i trapionej złowieszczymi apokalipsami nieuleczalnych wątrobiarzy.